JAN STANISŁAW WOJCIECHOWSKI: Czwarty numer *Aspiracji* zamykany pod koniec roku 2020 ukaże się na początku 2021, gdy mijać będzie pierwszy rok panowania pandemii, a depresja ogarniająca miliony ludzi, spowodowana skutkami lockdownu, a także jesienno-zimowym brakiem słonecznego światła, osiągnie stan trudny do zniesienia. Perspektywa końca tych uciążliwości wydaje się mglista, odległa, a może całkiem nieosiągalna. Co prawda mamy dla czytelników porcję „słonecznej" sztuki Teresy Starzec i Alicji Bielawskiej, ale poza tym numer chyba nie będzie pokrzepiający w tym trudnym czasie. Na razie nikt nie mówi nic pocieszającego na temat kierunków zmian nadchodzących w kulturze. Przeważa pogląd, że wszyscy prędzej czy później znajdziemy się w Internecie pod cenzorską kontrolą korporacji Google. A szczepionka, jeśli może coś zmienić na lepsze w towarzyskich kontaktach, zacznie tak naprawdę działać w drugiej połowie roku 2021.

Pesymizm nie powstrzymuje trwającego już od pewnego czasu w naszej redakcji pragnienia objęcia różnych, dość wielowątkowych zjawisk w kulturze artystycznej i w samej twórczości pojęciem kultury (sztuki) po postmodernizmie i poddania tego zagadnienia gruntownemu oglądowi na naszych łamach. W tym numerze dwa teksty – Teresy Pękali i Łukasza Huculaka – dotykają tematu aktualnej estetyki.

Pandemia przypieczętowuje procesy rozpoczęte dużo wcześniej nie tylko w estetyce. Nie od dziś wiemy, że skończyło się instytucjonalne panowanie *art world*. Organizacja kultury artystycznej ulega powolnej przebudowie i choć nie przybiera ona spektakularnych form, przecież uczestnicy gry kulturowej dobrze wiedzą, że dużo się zmienia. Pojawiają się nawet pierwsze próby uchwycenia tej zmiany, na razie z pozycji zwolenników tezy, że *lepiej by było, gdyby było tak, jak było*. Tymczasem lepsze wydaje się stare polskie *będzie to, co będzie*. W każdym razie lepiej byłoby dla wszystkich, gdyby rozpoznawać rzeczywistość bez sentymentów. Organizacyjne aspekty zmian będą przedmiotem naszej uwagi w kolejnych *Aspiracjach*.

Na razie z naturalnych powodów raczej nie przejawiają tęsknoty do przeszłości debiutanci. Zgodnie z zasadami naszej nowej „ramówki", uwagę nakierowaliśmy zatem na świeżych absolwentów naszej uczelni. *Coming Out 2020* wypełnia wiodącą część poświęconą sztuce w prezentowanym Państwu numerze. To w praktykach artystycznych i postawach absolwentów zaczyna się odbijać czas teraźniejszy i rysować przyszłość. Przyglądajmy się im uważnie!

Szare strony, przeznaczone na publikację materiałów o standardach wiedzy akademickiej, w tym numerze poświęcamy zagadnieniom nowej estetyki, a także innej, bardzo istotnej kwestii. Streszcza się ona w pytaniu, czy sztuka może i czy powinna zbliżać się do nauki. Ściślej rzecz biorąc – czy powinna, czy może robić to inaczej, niż było w zwyczaju do tej pory, czyli aby podział na „praktykę" i „teorię" przebiegał według tradycyjnych dyscyplin, a zwłaszcza wzdłuż granic wytyczanych przez aktualną ustawę o szkolnictwie wyższym i gremia postawione na

WSTĘPNIAK

straży prawa. Ustawa, w dużym skrócie rzecz ujmując, rozstrzyga ten problem według zasady znanej ze słusznie minionych czasów: literaci do pióra, a artyści do pędzla. Nasza uczelnia różnymi decyzjami odniosła się (nadążając za zmieniającymi się ustawami) w wyrazisty sposób do tej problematyki. Opowiedziała się mianowicie jednoznacznie po stronie sztuki, co stawia w trudnej sytuacji ważne gremia dydaktyków reprezentujących inne dziedziny, m.in. historyków sztuki, antropologów i kulturoznawców, nie mówiąc o przedstawicielach nauk ścisłych, których nie brak np. na konserwacji. Decyzje takie przekładają się na algorytmy finansowania uczelni, co czyni problem wydawać by się mogło z zakresu filozofii nauki, problemem boleśnie egzystencjalnym. A praktyka interdyscyplinarnych „badań artystycznych", coraz szybciej upowszechniających się na uczelniach europejskich, ustanawia standardy już nie niszowe (lub „awangardowe"), lecz wyznaczające horyzont celów całego szkolnictwa artystycznego w zmieniającym się świecie. ✖

SŁAWOMIR MARZEC: Aktualny numer *Aspiracji* poświęcony jest naszym studentom, ich dokonaniom i edukacji (tu nieskromnie polecam mój artykuł *Jak uczyć malarstwa w świecie, który się do tego nie nadaje*, *Arsforum* 3/2018). Nigdy bowiem dość zastanawiania się, czego właściwie uczymy studentów, czy przypadkiem ostatnio nie są to przede wszystkim schematy sukcesu?... „Aktualne" strategie, „ważne" tematy i „właściwe" poglądy zapewniające akceptację instytucjonalnego *art world*? Uczymy ich zatem strachu przed taką nieakceptacją?... Lecz ten numer *Aspiracji* dotyka także tematu estetyki po postmodernizmie, który na naszą prośbę podjęli Teresa Pękala i Łukasz Huculak. Ubiegłe stulecie było przyspieszeniem nieznanym w dziejach. Rozwój nauki, nowe technologie i nowe problemy zmieniły nasz świat. Starsi, zamiast dawać dobre rady oparte na ich własnym życiowym doświadczeniu, proszą wnuki o pomoc w opanowaniu obsługi smartfona czy kuchenki mikrofalowej. Natomiast humanistyka, w tym sztuka, zareagowały radykalizmem, doprowadzaniem do ściany wszelkich pojęć, wyobrażeń, idei i strategii. Aż do ich samozaprzeczenia, aż do autokompromitacji. Wydawało się, że w nowe tysiąclecie wkroczymy jako wolne, twórcze jednostki budujące świat oparty na racjonalnych i sprawiedliwych podstawach. Nic bardziej mylnego.

Przemiany są złożone, wielowymiarowe, jednak chyba najpełniej manifestują się w estetyce. I tu uwaga. Piszę o estetyce, a nie o „estetyce", której wyobrażenia starają się narzucić spece od tzw. sztuki problemowej. Sztuka zaangażowana politycznie, społecznie, jako aktywna

empatia (nierzadko tylko fasadowa i czysto funkcjonalna) zaklepały ponoć ostateczne zwycięstwo tzw. estetyki partycypacji. Jest ona spuścizną neoawangardowego hasła zniesienia granicy sztuki i życia (jakby owa granica kiedykolwiek istniała!). I podjęcia walki o bezpośrednią, czyli realną codzienność. Warto wszak zauważyć, co wielu nieporozumień pozwoliłoby uniknąć, że estetyka partycypacji jest… estetyką. Nadal.

Na dzisiejsze rozumienie estetyki wpłynęły różne procesy, m.in. estetyzacji potoczności, czyli zawłaszczania piękna przez świat reklamy, mass mediów i polityki. Artystom pozostawiono *abject*, czyli zastanawianie się, dlaczego coś budzi nasz wstręt i odrazę. Innym ważnym elementem był rozwój technik cyfrowych, w wyniku którego umiejętności manualne zastąpił coraz łatwiejszy *software*. Czy dzisiaj „zdolniejszy" jest ten, kto umie rysować, kto rozumie język form i barw, czy ten, kto tylko lepiej opanował Photoshopa?

Estetyczność stała się parawanem społecznych uwodzeń, a ściślej mówiąc – społecznych korupcji zamieniających demokratyczny pluralizm oraz praktyki emancypacyjne w konkurencje różnych spółdzielni żeru (o instytucjonalizacji korupcji pisała jakiś czas temu w *The Independent* Deborah Orr). Problem jak wspomniałem jest złożony, ale można go próbować skwitować twierdzeniem, że estetyczność stała się dziwką do wynajęcia. Wszakże symboliczny i moralny upadek praktyk estetyzacji wcale nie idzie w parze z krachem estetyki jako nauki. Mało tego, wobec kolejnych zwrotów (by wspomnieć tylko zwroty językowy, poststrukturalny, konstrukcjonistyczny, ikoniczny) okazało się, że fundamenty naszej racjonalności, logiki, wiedzy *etc.* same nie są w stanie sprostać formułowanym przez siebie kryteriom bycia racjonalnym czy logicznym. U ich podstaw tkwi moment szaleństwa, jak to pocieszająco ujął Giorgio Colli. Albo tajemnica. Albo też – jak zapewniają nauki kognitywne i posthumanizm – przedświadome algorytmy, których wariacje nasza świadomość jedynie wtórnie i na nasz własny, a doraźny użytek owija w kokon narracji i interpretacji. W treści i znaczenia. W emocje. Z tego by wynikało, że nasze spory i wojny ideologiczne, te wszystkie wołania o sprawiedliwość i empatię, o wierność tradycji lub wezwania do świetlanego jutra, są jedynie zakamuflowaną pochodną gier formalnych algorytmów. Rzecz jasna wszyscy wychodzimy w takim układzie na durniów, dlatego nikt się nie kwapi do uznania tej hipotezy. Zamiast tego z coraz większą zaciekłością urealniamy nasze złudzenia i fikcje. Dochodzimy bezwiednie do sytuacji, gdy sprawdzianem realności danego fenomenu jest stojąca za nim siła hejtu.

W każdym razie estetyka, jako świadome współgranie z rytmami naszych prefiguracji postrzegania, rozumienia i odczuwania w czasach drugiego, krytycznego modernizmu, została uznana – wobec krachu fundamentu innych nauk – za „naukę pierwszą" (np. W. Welsch). Za jedyną zdolną wykroczyć poza nasze schematyzmy i rutyny, ale i poza subiektywność. Jedyną potrafiącą funkcjonować bez stabilnych fundamentów i norm. Bo estetyka to nie tylko subiektywizacja tego, co

ogólne, ale dziś przede wszystkim wielobiegunowy ruch desubiektywizacji. Od dłuższego czasu piszę i wołam (daremnie!) o komplementarny ruch desubiektywizacji i deobiektywizacji, jako szansę na przełamanie postmodernistycznego impasu. Rzecz jest mocno skomplikowana, ale najkrócej: chodzi o dopełnianie się umiejętności nabywania kompetencji kulturowych i... uodporniania na nie. Na degradacje i ślepe zaułki estetyki. Bo dziś estetyka to gra ze schematami, z wszelkimi schematami. A nie uleganie im lub udawanie, że ich nie ma. Przy czym należy z całą mocą podkreślić, że równie de/formujące bywają schematy tradycji, jak i schematy aktualności, postępu, sukcesu *etc.* Bo schemat, to schemat. A każdy z nich, jakby nam nie był miły, chce obejść, chce zawiesić naszą krytyczność i zastąpić ją etykietowymi identyfikacjami. ✖

estetyka
estetyka